

[dla Jego Ekselencji!](#)

Z drugiej strony lustra (logo) Janie! Lustro dla Jego Ekselencji!

Łagodne kwilenie telefonu budzi ze snu, nareszcie. Kończy się nocny koszmar, który zmęczył mnie aż do bólu głowy. Zaczynam myśleć na jawie i nagle rozumiem, że od pewnego czasu nie spałem, a koszmar senny to moje własne myśli i wczorajsze wspomnienia, które wciąż próbuję uporządkować. Jedyne, co może to przerwać, to rutynowe obrzędy – kawa, tabletki, mycie, wciąganie spodni. Trzeba coś zjeść, choć bez smaku, i do ludzi.

W ostatnich dniach musiałem coś oglądać i czytać, żeby w miarę świadomie uczestniczyć w życiu społecznym, ale też po to, żeby napisać w miarę aktualny list do moich Najmilszych. To zawsze jest problem, a dlaczego, wyjaśniałem nie raz, nie chcę się powtarzać. Ostatnio wypadam dość słabo intelektualnie i literacko, co przeraża mnie nie mniej, niż niektóre wydarzenia. Prawdopodobnie moja pisanina przysparza mi też wrogów, choć ten pogląd może być przejawem megalomanii, a tego bardzo chcę uniknąć. Jestem także strasznym naiwniakiem sądząc, że jakiś tekst, choćby nie wiem jak przenikliwy czy profetyczny, może cokolwiek zmienić w otoczeniu. Ale nie powstrzymam się, żeby z mściwą satysfakcją nie przypomnieć przepowiedni, że zawody państwo – lekarze są zaledwie na półmetku.

Otóż i mamy kolejną propozycję – kara więzienia bez możliwości zawieszenia dla przedstawicieli jednej, wyróżnionej grupy zawodowej. Okazuje się, że w obecnych czasach istnieje grupa ludzi wyodrębniona na podstawie dyplomu uczelnianego, do których stosuje się szczególne zasady sprawiedliwości: przedawnienia, zawieszenia i orzekania kar, w tym próba podwójnego karania za przewiny administracyjne. Połowa obywateli tego kraju popiera władzę, która chce mnie traktować jak szczególnie groźnego bandytę, więc rozumiem, że oni także mnie nienawidzą i chcieliby widzieć w więzieniu. A przynajmniej chcą mnie widzieć na kolanach. Cóż, gdyby nie coś, co Herbert (ale Frank, ten od „Kronik Diuny”) określił jako „warunkowanie imperialne”, powinienem dawno hodować kury.

I tu, bez jakiegś nudnej analizy, przechodzę płynnie do problemu naszych przedstawicieli. Obejrzałem bowiem występ Jego Miłości na temat sytuacji na SOR-ach, przetykany reminiscencjami z wystąpień sejmowych sprzed lat oraz bliskimi ujęciami szlachetnej twarzy. Na pytanie, co powie teraz na ten temat odpowiada, że winni są konkretni ludzie (czytaj - chyba lekarze), a w ogóle, to pytanie nie do niego, bo teraz jest Senatorem[...]. I ten wyraz twarzy, mały uśmiech, szparki oczu, schludna łysinka, arogancja,

dezynwoltura, że użyję słów z zakresu kultury wyższej. Nie chcę mówić, co macie myśleć [...] Chcę powiedzieć, co ja myślę. Otóż, jeśli mam płacić sześćdziesiąt złotych miesięcznie na konserwację trampoliny dla... (tu zabrakło mi słowa, przysięgam, nie wiem, co napisać), to ja wolę wydać je gdzie indziej.

Zastanawiając się troszkę głębiej, to co takiego dzieje się z ludźmi, którzy siadając na ministerialnym stolcu, zmieniają się z doktora Jekylla w pana Hyde'a? W moim pojęciu, odpowiedź jest następująca: albo dowiadują się o nas, lekarzach, takich rzeczy, których nie wiedzieli wcześniej, i jako ludzie przyzwoici zaczynają zwalczać zło, albo wybierają dyspozycyjność, lizusostwo, karierę i jakąś-tam-kasę. Oba scenariusze bardzo źle świadczą o naszej zawodowej korporacji, ponieważ wydawałoby się, że wybieramy spośród siebie najlepszych. A ponieważ miałem nadzieję, że właśnie my, nasze wartości etyczne i praca, możemy stanowić alternatywę dla spodlenia, jestem „deczko” zawiedziony. Tak czy inaczej odważam się na zwrócenie się bezpośrednio do podmiotu lirycznego: Wasza Miłość, mam nadzieję, że nosi Pan chusteczkę, przyda się Panu do otarcia twarzy, gdybyśmy mieli kiedyś porozmawiać. [...]

Odważam się na ten list, bo zamierzam zaszyć się gdzieś, gdzie Poczta nie dochodzi i dać Wam, Najmilsi, odpocząć. Po raz kolejny tracę sens różnych działań. Widzę, że muszę przetrwać do emerytury, co nie będzie proste, kiedy polują. Nie chcą mnie do pomocy w budowie, wolą, żebym był niewolnikiem. To zdanie kieruję zwłaszcza do młodzieńców, życząc im radosnego protestu rezydentów. Niniejszym żegnam się, a czy się jeszcze obaczym, to zobaczymy.

Byłbym zapomniał: Janie! Lustro dla Jego Ekscelencji!

Marcin Wojtczuk,

lekarza fatalista

Łódź, 1 czerwca 2019 r.

Od redakcji: List z konieczności został skrócony: po pierwsze - z powodu jego objętość (był prawie dwukrotnie dłuższy, niż zamieszczony powyżej), po drugie zaś - z uwagi na dodatkowo poruszony temat, wykraczający poza ramy głównego „nurtu” korespondencji, dotyczącego lekarskiej samorządności. Publikujemy ją w ramach naszej rubryki „Po drugiej stronie lustra”, która została zainicjowana w minionym roku jako swoiste forum swobodnego wypowiedziania przez naszych Czytelników wszelkich opinii i poglądów, w imię wolności słowa. Rubryka - przypominamy - miała być poświęcona głównie (choć nie tylko) krytyce działań izby lekarskiej.